

Wiktor Podosi

Międzynarodowa Wystawa Plastyczek w IPS-ie

(Wrażenia ogólne)

„Kobieta jest zagadką” — mówi poeta. Poeci zwykle kłamią, ale w tym wypadku niebardzo różnieli się z prawdą: wystawa pań - plastyczek w IPS-ie dostarcza nam wielu zagadek. Czy po to się tworzy własne związki, żeby potem bojkotować ich imprezy? Wydawało się, że na apel swych przywódczyni, kobiety staną ląwą, jak jeden mąż... przepraszam bardzo, chciałem powiedzieć, jak jedna żona, nie mówiąc już o pannach. Tymczasem sprawa przybrała obrót wręcz odwrotny: panie, pracujące zawodowo głoszą potrzebę wspólnych solidarnych wystąpień, jednak większość plastyczek i to większość naogół lepsza, udziału w wystawie nie bierze, lub zbywa ją byle czem. Rozumiem trudności racjonalnego zorganizowania takiej międzynarodowej wystawy i o nich zaraz będę mówił, ale tylko nieliczne dostanki tego pokazu kobiecej twórczości stąd wynikają. Zaczniemy od początku.

Plakat, głoszący o międzynarodowej wystawie kobiet, wymienia 8 państw: Anglię, Czechosłowację, Francję, Holandję, Italię, Polskę, Rumunię i Węgry. Zazwyczaj w IPS-ie zapelnia się sale pracami kilku stowarzyszeń artystycznych lub plastyków jednego narodu (Polski), a teraz, w tym samym lokalu, zmieszczono obrazy i rzeźby przedstawicieli 8-miu państw! Mój Boże, zapewne sprawdziło się powiedzenie o staropolskiej gościnności, że ściany domu rozszerzają się w miarę przybywania gości. Uczynił to IPS, w pewnej mierze, dołączając, po odrestaurowaniu swych wnętrz, jeszcze jedną salę, w której poprzednio mieściła się kawiarnia, ale nie było właściwie żadnej obawy, iż lokal okaże się za ciasny. Przeciwnie, obrazy, w wielu wypadkach, wiszą bardzo, ale to bardzo luźno. Niejednokrotnie ściana mieści na sobie zaledwie kilka eksponatów, a pod nimi napis, szumnie głoszący nazwę, często dużego, państwa.

To jest wyraźne bałamuctwo. Wprawdzie kierowniczkę wystawy, zapewne w przewidywaniu jej ogólnego efektu, zastrzegły, iż grupuje ona tylko prace członkiń Federacji Międzynarodowej. Ale

właściwie kogo to obchodzi? Publiczność wie i będzie pamiętała tylko to, że wystawiają kobiety, a widząc napisy ze słowami: Anglia, Francja, Holandia i t. d., na tej podstawie pocnie urabiać sobie zdanie o sztuce kobiet danego narodu. Jeśli zrzeszone panie źle malują, a dobre artystki nie chcą się zrzeszać, pokażcie nam lepiej sztukę tych ostatnich, bo sama Federacja niewiele nas rozczula. W dziale Francji, np., stosunkowo jeszcze nie uboższym od innych, nie spotykamy prac ani jednej z wybitniejszych artystek francuskich. Ten dział nie jest wyjątkiem.

Mam wrażenie również, iż względ na pięć, zbyt często stanowił dla jury argument poważniejszy od artysty. Jedno spojrzenie na obraz pozwalało stwierdzić, że to jest kicz, ale gdy drugie spojrzenie, na autorkę obrazu, stwierdzało również niezbicie, że to jest kobieta — kicz wędrował na ścianę. W rezultacie oglądaliśmy w IPS-ie szereg płócien, które nigdy, w innym wypadku, nie doznalyby zaszczytu przebywania w jego salonach. Prosimy nie urządzić wystaw malujących platynowych blondynek, plastyków-szwoleżerów, rudych po czterdziestce i t. d., prosimy tylko o wystawy dobrej sztuki. Mniejsza o pięć i charakter.

Organizatorki wystawy miały pewne atuty do wygrania, niestety, źle zagrały. Powinny sobie były zapewnić jaknajliczniejszy udział najwybitniejszych sił. Zebrały materiał przesiad przez najgęstsze sito. Wystawa, nie mogąc pomieścić całokształtu sztuki kobiet poszczególnych narodów, dałaby przynajmniej (przy tej samej ilości prac, co teraz) na niewielkich polach ścian, przeznaczonych dla każdego z państw, kwiat dzieł kobiecych. Nie byłaby wtenczas oczywiście sprawdzianem przeciętnej poziomu, stałaby się zato ciekawym popisem.

Wystawa międzynarodowa, którą otwarto w IPS-ie nie daje obrazu ani wiernego, ani dobrego pewnej rzeczywistości plastycznej. Jest słaba. Zawiera wiele prac niezdatnych. Lepsze są objętne, lub zaledwie przeciętne. Dzieł wykonanych z „drygiem”.

wyczuciem, nerwem, jednym słowem — z talentem — mało. Mieszczą się one przeważnie — stwierdzam to z radością — w dziale polskim, choć Polki także zlekceważyły sobie własną wystawę. Nie wiem dlaczego, bo trudności transportowe przecież, w tym wypadku, nie istniały. Mimo zebrania prac przedstawicieli tyłu, bądź-

cobądź, narodów, nie dostrzegamy w nich odrębnych właściwości narodowych. Nad całością wystawy unosi się duch kosmopolityzmu. Zadania plastyczne traktowane są przeważnie z dziwną beztroską, nieodpowiedzialnością, powiedziałbym. Koncepcji, o dobrych zadatkach nieraz, nie umie prawie nikt dociągnąć.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Instytut Literatury Światowej. W Moskwie zorganizowano Instytut Literatury Światowej im. Gorkiego. Ma on skupić w sobie badania naukowe nad literaturą, pozbawione się w nim mieściło trzyletnie studium typu akademickiego dla literatów, pragnących się wykształcić w technice pisarskiej. Na studium będzie wykładana teoria języka, teoria rodzajów literackich i historia estetyki oraz z przedmiotów ogólnokształcących historia, filozofia, nauki przyrodnicze i języki obce. Instytut mieścić się będzie w specjalnym gmachu z wielką salą wykładową, mogącą pomieścić 1500 osób.

— Balzac i afera Stawiskiego. W „Marianne” ukazał się artykuł, zwracający uwagę na postaci i sceny z „Komedii ludzkiej”, które nabrały szczególnej aktualności ze względu na zbliżenie do epizodami afery Stawiskiego. Są to przede wszystkim sceny, malujące słabości i słabości francuskiej sprawiedliwości w „Gabiniecie starożytności” (karjera sędziego Camusola, interwencja księż-

ny de Maufiringneuse) i w „Blaskach i miedzach życia kurtyzany” (sprawa Lucjana de Rubempré, oskarżonego o otrucie kochanki, zatuszowana dzięki protekcji... generalnego prokuratora). (b)

Teatr

— Z teatrów poznańskich. Wczoraj odbyła się inauguracja nowego sezonu operowego w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Sezon otwarto, podobnie jak w Warszawie, wznawieniem opery Różyckiego „Tros i Psycho” z p. Cywińską i p. Raczkowskim w rolach tytułowych. Kierownictwo muzyczne spoczywało w rękach dyr. Latoszewskiego.

— Meyerhold reżyserem radiowym. Meyerholda zaangażowało radio sowieckie do pracy nad inscenizacją radiową „Gościa kamiennego” Puszkina. Inszenizację w radio Meyerhold realizuje siłami aktorskimi swojego teatru, tak że w „Gościu kamiennym” wystąpią najlepsze siły teatru meyerholdowskiego, jak Zinnaida, Rajeh, Iljinskij — znany u nas z wieczorów recytacyjnych. (b)

Niedzielnny numer ABC

zawiera zawsze 14 stron druku

w tem dodatek literacki, dodatek powieściowy, dodatek radiowy

i kosztuje tylko 15 groszy, jest przeto w stosunku do swej treści i objętości najtańszem wydaniem niedzielnym dziennika w Polsce.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACJI KSIĘGARSKICH

PETERSEN P. prof.: Szkoła wspólnoty życia. Plan jenański wolnej powszechnej szkoły ludowej. Przekład dr. J. Jędrzejewskiej. Przedmowa zaopatrzył prof. B. Nawrocyński. 8° str. 104. III. Warszawa 1934. Nasza Księgarnia. Zł. 2.50.

ROMER E.: Polska Mapa polityczna 1:1.000.000. Lwów 1934. Książnica-Atlas. Podklejona zł. 4.—, na wałkach zł. 12.—.

STAICH WL. Ks.: św. Jacek. Pierwszy ślązak w chwale błogosławionych. 8° str. 63. Katowice 1934. Księg. i Druk. Katolicka. Zł. 0.60.

STEPHENSON M. H.: Na najwyższym wzgórzu. Przekład z angielskiego J. Sujkowskiego. 8° str. 248. Warszawa 1934. „Rój”. Zł. 3.—.

SUDBRACK K. Ks.: Szkoła a wczesna Komunia św. dzieci. Tłum. z niem. Rolita. 8° str. 71. Warszawa 1934. Przegląd Katolicki. Zł. 0.60.

UMIŃSKI J. Ks. dr. prof.: Historja Kościoła. Podręcznik dla szkół akademickich. T. II. Czaszy nowożytny. 8° str. VIII i 563. Lwów 1934. Ossolineum. Zł. 12.—.

WANKOWICZ M.: Opierzona rewolucja. 8° str. 229. Warszawa 1934. „Rój”. Zł. 3.—.

WANKOWICZ M.: Szczenięce lata. 8° str. 239. Warszawa 1934. „Rój”. Zł. 3.—.

Na ekranach

„Paryż w ogniu”

(„Pan”)

Skąpa ilość napisów, z których każdy oznacza w tym filmie kawałek złej kopii, pozwala w całej niemal pełni rokoszować się zaletami drugiej części „Nędzników”, znaczenie przewyższającej część pierwszą. Otrzymaliśmy idealny bodaj wzór, jak należy dokonywać przeróbki utworu literackiego na film. Trzeba oczywiście mieć po temu talent i kulturę reżysera Raymond Bernard, który potrafił wydobyc z powieści Wiktora Hugo wszystkie najistotniejsze momenty, nie pozwalając sobie ani razu na wulgaryzację i dowolne zmiany. Doskonałe odmalował on nastrój epoki, posługując się między innymi nadzwyczajną oryginalną, daleko od szablonu odbiegającą fotografią (Portier), przez umiejętną kompozycję obrazu i światła upodobnioną do współczesnych sztychów.

Po epizodzie u Thenardierów (doskonałe role Charles Dullin, odwołujący Ludwika XI w „Cudzie wilków”, i Marguerite Moreno) przenosi nas reżyser do Paryża, gdzie ex-galernik, obecnie p. Fauchelevent (Harry Baur) zadrzota opieką otacza ukochaną Kozetkę, teraz już dorastającą pannę (Joelyne Gael), zakochaną w rewolucjonście Marjusu (Jean Servais, jeden z popularniejszych obecnie we Francji amatorów filmowych). Epizody rewolucyjne zrealizowane są z rozmachem amerykańskim, ale i z większym wnikiem w psychologiczną stronę rewolucji. Są wręcz świetne. Np. scena oczekiwani tu-

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc październik

Popierajcie wyroby krajowe

Listy do redakcji

W sprawie przekładu J. Austen

Szanowny Panie Redaktorze! W związku z artykułem p. A. Mikułowskiego w dodatku literacko-artystycznym A. B. C. z dn. 30. IX. b. r. p. t. „Jane Austen odmłodzona” uprzejmie proszę Szan. Pana Redaktora o zamieszczenie w swem poczytnym piśmie poniższych uwag.

Omawiając mój przekład powieści p. t. „Rozsadek i uczucie”, p. Mikułowski wywodził z zadania krytyka tak niesprawiedliwie, że, przyznając mu na paru punktach rację, muszę się obronić przed niesłusznymi zarzutami.

Najprzód słuszne: 1) że przekład tej dawnej powieści jest „autoryzowany” — dowiedziałam się dopiero od p. Mikułowskiego. Traf zdarzył, że tego nie zauważyłam. Korekty tej książki nie miałam wcale w rękę, pomimo, że o nią prosiłam i „autoryzując” uzyskałam bez mojej wiedzy. Tem się też tłumaczy fakt, że błędami lub indywiduálnymi poprawkami korektora p. Mikułowskiego obciąża tłumaczkę. P. Mikułowski wogóle nie zwrócił uwagi na złą korektę.

2) P. Mikułowski oburza się słusznie, że powieść skróciłam. Uczyniłam to z wielką przykrością na żądanie wydawcy. Wobec tego krytyk powinien był ocenić przekład nie z punktu widzenia dosłowności, lecz wierności psychologicznej. Niżej zobaczymy, jak się z tego wywodzi.

3) Zarzut spolszczenia końcówek nazwisk angielskich w formie żeńskiej uważam za słuszny.

A teraz co się tyczy niesłusznych zarzutów. 1) „P. pięknej, subtelnej powieści p. S. zrobiła powieść dla dorastających panienek w gorszym stylu z przed lat pięćdziesięciu. Koronkowa wykwintność stylu J. Austen przepada dla zupełnie”.

Na czym ma polegać ta przeróbka dla dorastających panienek, według p. Mikułowskiego? Skróty dotyczyły drobniaków, żadna scena nie była skrócona. Co do koronkowości stylu J. Austen, jest to dla tej autorki określenie nieodpowiednie. Jane Austen ma styl prosty i rzeczowy. P. Mikułowski boleje nad tem, że tej powieści nie przetłumaczyłam słowo w słowo, nie biorąc pod uwagę, że ten system nie jest wogóle pożądany, a w przekładzie skracającym prosto niemożliwy. Wtedy idzie o oddanie samej treści. Gdy kiedyś jeden z krytyków zalecił mi dokładność, która w próbie p. Mikułowskiego równa się dosłowności, i gdy zastanawiałam się do tej rady, inny krytyk nie omieszczał mi tego czem prędzej wytknąć. Różnica składni języków polskiego i angielskiego rzadko tylko dopuszcza dosłowność, ta ostatnia zaś uniemożliwia wszelką płynność.

Z braku miejsca nie mogę wykazać dowodnie, że nie spacyłam istotnej treści oryginału. Nawiasem mówiąc, przekład mój nie jest „streszczeniem”, lecz b. nieznanym skrótem. Z tego nie wynika, żebym uważała, iż jest on wolny od usterek, ale bezwzględnie nie zgodzę się na to, żeby charakterystyki poszczególnych osób miały ulec w moim tłumaczeniu ordynarnemu spaceniu. P. Mikułowski oburza się, że teściowa baroneta mówi jak kucharka. Czyżby nie czytał całej powieści i nie zauważył, że jest to parweniuszka, wdowa po kupcu, której udało się wydać już po pańsku wychowane córki za ludzi z lepszej sfery? Ordynarności jej podkreśla autorka na każdym kroku.

Elinor Dashwood obawia się, że pobyt w Londynie pod jej opieką będzie dla niej i siostry kompromitujący (str. 141), własny zięć nazywa ją w oczy osobą źle wychowaną.

Dalej p. Mikułowskiemu nie podobają się wyrażenia „jak babcię kocham” w ustach „wytwornego dandy sa”. Zwrot „na mą duszę” brzmiałby tu po polsku niedobrze, zresztą dandy wcale nie pochodzi z najlepszej sfery i daleko mu do prawdziwej wytworności (patrz str. 199—200 i inne sceny).

P. Mikułowski strzaca mi brak wyczucia środowiska i języka. Powyższe przykłady wskazują jak sam je wyczuł. Starałam się oddać charakter bohaterów w ich wyślowieniu. Co do baroneta w tej powieści: nie jest to żaden wytworny arystokrata, lecz powiedzmy szlachon, prostoduszny, jowialny, nie odznaczający się ani kulturą umysłową, ani specjalnie dobrymi manierami. Czyż p. Mikułowski nie wie, że w Anglii dostaje się ten tytuł za zasługi? Ot znajomość środowiska. Niech p. Mikułowski przeczyta drugą powieść J. Austen („Pride and Prejudice”), a znajdzie tam baroneta kupa.

Możnaby przypuścić, że Jane Austen dopiero teraz wpadła p. Mikułowskiemu w ręce, że nawet oryginalny tylko przeczucił i że... doznał zawodu, który sobie odbił na tłumacze. Zrobiłam to samo spostrzeżenie na kilku osobach, które zaciekawione sławą J. Austen, poznały ją w oryginalne i rozczarowały się oczywiście dlatego, że nie wyczuły jej talentu, polegającego na genialnej wnikiwości psychologicznej. Przeważny fakt, że J. Austen przedstawia środowisko prowincjonalne, żyjące w kręgu blawych zdarzeń. P. Mikułowski powiada, iż z mego przekładu czytelnik wynioskuje, że J. Austen pisała powieści o kucharkach. Otóż właśnie pisała, jeżeli nie dosłownie o kucharkach, to w każdym razie o osobach, nie różniących się wiele umysłowo i moralnie od tych pożytecznych pracowników. Powieści jej roją się od typów wręcz ordynarnych. Zawód p. Mikułowskiego okazał się jeszcze w nazwaniu „Sense and Sensibility” powieścią dla dorastających panienek, pewnie dlatego, że nie podołała mu się właściwa epoka względna naiwności stosunków i typów.

2) Niesprawiedliwy jest zarzut nieznanomości polszczyzny. Nie przeczę, że mogą być usterek, ale tyle starałam wkładać w swój język, że na takie hurtowne potępienie na pewno nie zasłużyłam.

3) Kwestję zbytniego uwspółcześnienia języka uważam za sporną. Czyż miałam tłumaczyć Jane Austen (ur. 1775) językiem np. ks. Wirtemberskiej (ur. 1768), autorki „Malwiny”? Starałam się unikać za bardzo współczesnych wyrażen, może mi się to nie zawsze udało. Nawiasem mówiąc, Jane Austen jest duchowo najzupełniej współczesna i jej ludzie wcale nie różnią się od dzisiejszych. Wystarczyłoby zamienić dyliżans na samochód i t. d., a otrzymaliśmy powieść naprawdę współczesną, bo co się tyczy teraźniejszej emancypacji panien, to J. Austen przedstawia również typy mocno samodzielne (np. Lidja z powieści „Pride and Prejudice”). Niewyemancypowanych zaś i romantycznych i dziś jeszcze nie brak.

Na zakończenie powiem, że jeżeli tłumaczom nie wolno popełniać błędów, to tem bardziej krytykom. Jeżeli stawiają zarzuty, niech je popierają dowodami. W tym wypadku p. Mikułowski wyrządził krzywdę i autorce i tłumaczce.

Przepraszając Szan. Pana Redaktora za nieco przydugi obronę mojego „Sense and Sensibility”, przesyłam wyrazy prawdziwego poważania

Janina Sujkowska.

Jeszcze o zatargu w Operze

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

W Nr. 274 wysoce poczytnego Pańskiego pisma p. t. „Zatarg w Operze” został zamieszczony list o-

warty p. E. Schummera b. sekretarza Opery. Ponieważ p. Schummer, oddawszy swoją sprawę Towarzystwu Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie, nie uznał za stosowne czekać na jej dalszy bieg, pomimo, że mój mocodawca wczoraj rano t. j. w 12 godzin po otrzymaniu listu od Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich konferował z p. prezesem Towarzystwa, dla uniknięcia nieporozumień mam zaszczyt prosić o podanie treści mego listu do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, który bezstronemu czytelnikowi, wyjaśni istotę tak zwanego „zatargu w Operze”.

Diękując zgóry za łaskawą uczynność łączę wyrazy wysokiego poważania.

J. Korolowicz „Waydowa

O d p i s
Do Towarzystwa
Literatów i Dziennikarzy Polskich
w Warszawie
w m i e j s c u

W uprzejmej odpowiedzi na list WPanów w sprawie p. Eugenjusza Schummera komunikuję, że pan Schummer został przyjęty jako pracownik prowadzonej przez siebie Opery w charakterze sekretarza i nie spełniał żadnych funkcji, mających charakter literacki lub dziennikarski, ponieważ ten dział uprzednio został powierzony innej osobie. Stosunek z panem Schummerem trwał bardzo krótko i został rozwiązany ponieważ kwalifikacje fachowe p. Schummera nie odpowiadały przyjętym przez niego obowiązkom administracyjnym, którym nie mógł podołać i w bardzo krótkim okresie w kilka dni powstały nieporozumienia spowodowane niedokładnością pracy i niemięmiennym zalecaniem spraw, co naraziło moją Dyрекcję na poważne przykrości.

Łączę wyrazy poważania.

J. K. W.